KATOLIK

MILWAUKEE, WIS.

CZASOPISMO POŚWIĘCONE INTERESOM POLAKÓW KATOLIKOW W AMERYCE.

Nr. 42. Czwartek, 3-go Marca, 1898. Rok II.

"Niezależni"

Małżeństwo.

Lecz nie tylko mąż przyszłej swojej małżonce "miłość" ślubuje, ale i ona toż samo czynić musi. I ona powtarza za kapłanem: "Ja N. ślubuję ci "miłość". Cóż to znaczy? Otoż droga małżonko, kiedyś wypowiedziała to słowo ślubuję ci "miłość" toś wypowiedziała:

1) że zawsze kochać będziesz męża swego, jak siebie samę.

2) że będziesz z nim podzielała los czy to szczęścia, lub nieszczęścia i nie będziesz narzekała na to, że ci źle idzie przy nim.

3) że mu nigdy na złość robić nie będziesz.

4) że go nigdy nie będziesz obgadywała przed innymi ludźmi, chociażbyś miała i racyą.

5) że mu będziesz rzeczywistą towarzyszką i pomocniczką w życiu i będziesz mu pomagała w gospodarstwie ile tylko będziesz mogła, a nie będziesz rozrzutną.

6) że się nie będziesz z nim kłóciła, albo go co gorsza przeklinała.

7) że go będziesz w chorobie opatrywała i nie będziesz narzekała, jeżeli go Bóg nią nawiedzi.

8) że mu skrytych błędów nigdy nie będziesz wytykała.

9) że się będziesz starała uprzyjemniać mężowi swemu życie na ziemi.

Otoż patrz, jak wiele i jak ważnych rzeczy ty wypowiedziałaś w tym jednem słówku ślubuję ci "miłość".

Był to więc pierwszy ślub czyli wzajemna przysięga, którą sobie nowożeńcy wzajemnie czynią. Teraz następuje drugie przyrzeczenie i to mąż ślubuje swej przyszłej małżonce "wierność". Cóż to znaczy? Otóż znowu Szanowny małżonku, kiedyś wypowiedział to słowo ślubuję ci "wierność", toś przyrzekł swojej przyszłej małżonce:

1) że ją sobie wybierasz ze wszystkich niewiast żyjących na świecie i że ze żadną inną, dopóki ona żyć będzie, stosunków cielesnych mieć nie będziesz, tylko z nią samą.

2) że nie będziesz nigdy czynił coś takiego, coby podejrzenie z jej strony o złe stosunki z innymi niewiastami na cię rzucić mogło, jak np. chodzenie do domów podejrzanych — nocne tułanie się po salunach i tańcach i t. d.

3) że nawet nigdy o innych niewiastach w złej intencyi myśleć nie będziesz. Pan Jezus powiedział: "że kto patrzy na niewiastę (cudzą) aby jej pożądał, już ją z cudzołożył w sercu swojem".

Jest to więc bardzo ważna i wiele znacząca przysięga, którą ty małżonce swojej uczyniłeś.

Lecz znów z drugiej strony małżonka ślubuje przyszłemu swemu mężowi "wierność". Jakież to ma znaczenie to ślubowanie "wierność" małżonkowi swemu z jej strony? Otoż kiedy oblubienica oblubieńcowi ślubuje "wierność" to znaczy.

1) że nigdy żadnych stosunków cielesnych z innymi mężczyznami mieć nie będzie, tylko z nim samym.

2) że i ona nic takiego robić nie będzie, coby złe podejrzenie ze strony męża sprowadzić mogło.

3) że jak mąż tak i ona takich towarzystw unikać będzie, gdzieby wierność, którą ślubowała mężowi naruszona była.

4) że i ona nawet myśleć o innych mężczyznach nie będzie.

Tę przysięgę wierności powinni nowożeńcy bardzo ściśle zachować, bo gdyby jej sobie nie dotrzymali, toby popełnili bardzo ciężki i okropny grzech **c u d z o ł ó s t w a**. Jest to więc grzech tak ciężki, że mi o nim nawet publicznie mówić nie przystoi. Dla tego też tylko po cichu, żeby nikt nie słyszał, o nim do was mówić będę. Słuchajcie więc Szanowni nowożeńcy! Jeżeliby które z was miało to nieszczęście popełnić ten grzech z inną osobą, a gdyby się to wydało, to byłby to grzech, za który Kościół katolicki w pierwszych wiekach siedemnaście lat pokuty o chlebie i wodzie nadawał. Takim ludziom nie wolno było nawet progu kościoła przestąpić, tylko przed kościołem wolno im było w ubogim odzieniu i boso prosić wchodzących do kościoła katolików o modlitwę za siebie do Boga. Żaden kapłan nie mógł takiego człowieka rozgrzeszyć, jedynie tylko na łożu śmiertelnem. Patrzcie więc, jak straszny musi być ten grzech przed Bogiem, kiedy kościół katolicki tak ostrą pokutę zań zadawał. I nie myślijcie Szanowni nowożeńcy, żeby ta pokuta i po dziś dzień mniejszą była przed Bogiem za taki grzech, nigdy! Wprawdzie kapłani dla upartości ludzkiej mniejszą pokutę zadają po dziś dzień takim przysięgołomcom, lecz przed Bogiem jest ona ta sama. Dla czego? Otoż dla tego, że ten stary Bóg, który na początku chrześciaństwa za taki występek żądał ostrej pokuty od ludzi, jeszcze po dziś dzień jest ten sam nieodmienny we wyrokach swoich. Czego On więc żądał od ludzi podówczas, tego żąda i po dziś dzień, a jeżeli kapłan komuś za taki występek mniejszą pokutę zadać musi, to jeszcze nie jest dowodem, że ta pokuta przed Bogiem jest wystarczająca. A więc ona ci pozostanie na drugi świat i ty ją w czyścu odpokutować musisz, czy się tobie podoba lub nie. Słuchajcie tylko Szanowni nowożeńcy! Ojcowie święci twierdzą, że niektóre dusze aż do dnia sądnego w czyścu pokutować będą — a za co? oto za tę pokutę, którą miały na świecie odpokutować, a nie uczyniły tego. Zatem Szan. nowożeńcy! wystrzegajcie się abyście nie złamali tej przysięgi wierności, bo inaczej ciężka kara czekać was będzie na przyszłym świecie za to.

Teraz przychodzi trzeci ślub, który sobie nowożeńcy wzajemnie czynią, a nim jest "uczciwość małżeńska". Ta uczciwość małżeńska Szanowni nowożeńcy jest dwojaka: jedna jest kiedy, was ludzie widzą, a druga, **k i e d y j e s t e ś c i e s a m i**. Co się tyczy tej pierwszej uczciwości publicznej, to nie macie się ani kłócić pomiędzy sobą, ani przezywać i przeklinać. Zawsze musicie więc pamiętać na te słowa Chrystusa Pana: "Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech". Krótko powiedziawszy, wy się macie na zewnątrz uczciwie zachowywać i nie dawać zgorszenia innym — macie pokazywać się światu jako ludzie, którzy noszą na sobie cechę Chrystusa Pana, który jest wzorem jedności, pokoju i cichości.

Co się zaś tyczy uczciwości tajemnej, dotyczącej się ciał waszych, to Szanowni nowożeńcy wybaczcie mi, że wam tego publicznie wytłumaczyć nie mam prawa, a to z tej przyczyny, żeby nas dzieci i niedorośli ludzie podsłuchiwali. Lecz ja wam powiem gdzie się o tych rzeczach najlepiej dowiedzieć możecie. Otoż kiedy pójdziecie do spowiedzi, to spytajcie się waszego spowiednika, że wyczytaliście w milwauckim Katoliku, iż się i małżonkowie w rzeczach małżeńskich przeciwko ślubowi uczciwości przegrzeszyć mogą. A zaręczam wam, że każdy uczciwy spowiednik z ochotą wam to wytłumaczy, bo on się tego jak pacierza uczyć musiał, a więc też nikt o tem się nie dowie tylko wy sami, ale przekonacie się, że małżonkowie bardzo ciężko przegrzeszyć się mogą przeciwko uczciwości małżeńskiej.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Zagraniczne.

Literat bluźnierca kościoła katolickiego w kozie.

Osławiony bluźnierca kościoła katolickiego, francuski powieściopisarz Zola żydowskiej narodowości, doczekał się już doczesnej nagrody za swe czyny. Trybunał francuski skazał go wyrokiem z 23 lutego br. na rok więzienia i trzy tysiące franków kary za zuchwalstwo, z jakiem rzucał się na władze krajowe, czerniąc w pismach swych francuskich dygnitarzy wojskowych.

Głównem polem jego oszczerstw była gazeta Aurora, której odpowiedzialnym redaktorem, a raczej dyrektorem był niejaki Perrieux. Dla tego też i temu ostatniemu przypadł w udziale wyrok na 4 miesiące więzienia i trzy tysiące franków kary jako spólnikowi.

Bezgraniczne zuchwalstwo Zoli względem kościoła katolickiego, uchodziło mu bezkarnie od lat kilku i to ośmieliło go prawdopodobnie do miotania oszczerstw także i na ludzi, lecz przekonał się obecnie, że cierpliwość ludzka nie może się równać z cierpliwością Boską. W broszurce swej pod tytułem "Lourdes" bluźnił on Matce Zbawiciela, a w drugiej pod tytułem "Rome" (Rzym), kościołowi katolickiemu i Jego twórcy samemu.

Skoro się już tak wprawił w miotaniu obelg na wszystko, co święte, począł czernić i sąd wojskowy francuski, który skazał kapitana Dreyfusa, także żyda na wygnanie za znoszenie się tajne z władzami niemieckimi i ofiarowania swej służby Niemcom.

Jako żyd więc, broniąc drugiego żyda, popuścił tak dalece wodze swej zuchwałości, właściwej zresztą swemu plemieniu, że oczerniał publicznie jenerałów, mających udział w zasądzeniu Dreyfusa. Wytoczono mu proces o oszczerstwo i oburzyła się ludność paryska tak, że musiano go, jako obwinionego zasłaniać przed tłumami, czyhającymi na niego poza salą sądową.

Wpatruje się we wizerunek Zbawiciela

Dopiero, gdy odczytano powyższy wyrok, popatrzył stary bluźnierca, Zola, na wizerunek Zbawiciela na krzyżu w sali sądowej i zawołał: "Dzisiaj jestem jak Chrystus ofiarą wściekłości pospólstwa; nikczemności i wielkiej pomyłki sprawiedliwości".

I obrońca Zoli, Maitre Laborie zakończył swą mowę chrześciańskimi słowy, podnosząc niesprawiedliwość Piłata, a mianowicie:

"Najobrzydliwszem w historyi świata jest imię Ponckiego Piłata".

Tak więc bluźnierca, który przez cały szereg lat drwił sobie z Najświętszej rodziny, nieprzyrównał się do talmudu w nieszczęściu, tylko sobie poczytał za honor porównać się z Tym, któremu przedtem bluźnił.

ATAK NA ŻYCIE KRÓLA.

Na życie króla greckiego Jerzego, wykonano 26 lutego napad morderczy, z którego prawie cudownym sposobem wyszedł cało. Dwóch ludzi zbrojnych w broń palną dalekonośną, zaczajonych w rowie przy gościńcu oczekiwało o 5-tej godź. po południu na porwrót króla z Phalerum w bryczce ze swą córką. Pierwszy strzał chybił celu, drugi ranił w ramię przechodnia jakiegoś, trzeci ranił konia w zaprzęgu królewskim. Król, widząc niebezpieczeństwo, stanął w bryczce i zasłonił córkę własnym ciałem, a woźnica podciął konie. W ucieczce padło jeszcze 7 strzałów, lecz wszystkie chybiły celu. Jeden z tych królobójców aż klęczał na gościńcu, aby łatwiej mógł trafić osobę króla, lecz bez skutku.

Zagadka.

Co to jest za narzędzie którem się w każdym języku rozmówić można?

Kto to odgadnie odbierze w nagrodę broszurę o niezależnych, napisaną przez ks. W. Grutzę.

AUDYENCYA ZA POMOCĄ MIMIKI I SAMOAŃSKA KAWA.

Zastępca zamierzonej amerykańskiej wystawy z poza rzeki Mississippi, pan Love, przybył okrętem do Polinezyi w Australii celem zaproszenia tamtejszego króla wyspiarzy do udziału w rzeczonej wystawie. Ani król tamtejszy Malietoa Laupepa, nie umie po angielsku ani p. Love po samoańsku, a pomimo to trwała audyencya tego ostatniego dosyć długo, zanim nadszedł przywołany poseł amerykański Churchill, który w ciągu dalszym posłużył za tłómacza. Sprytny amerykanin zaopatrzony w dobrą wódkę i cygary rozpoczął przedstawienie się od ofiarowania królowi na migi tych darów, które na poczekaniu wprawiły w dobry humor Mość królewską.

Król przyrzekł udział we wystawie, kazał natychmiast obrazki wystawowe, wręczone mu przez Love'go, poprzytwierdzać na ścianach swej sali i przyniósł panu Love pewień korzeń, który miał być znamieniem wielkiej łaski; według objaśnienia posła amerykańskiego należało teraz poprosić króla, aby kazał przyrządzić tak zwaną kawę tamtejszo krajową z owego korzenia. Aby nie okazać wzgardy obyczajowi krajowemu, poprosił p. Love o to. Tu klasnął król w dłonie; natychmiast weszła królewna ze świtą swych towarzyszek i odebrały ów słynny korzeń, a cofnąwszy się w tył sali, pocięły go na kawałki, które następnie gryzły na sposób amerykańskiego "chew tobacco", potem wygrzebały z ust paluszkami pogryzione szczątki do naczynia, nalano na to wody i już była gotowa owa samoańska kawa, której p. Love otrzymał pełen puchar z rąk samej królewskiej Mości. Nie bez przykrego obrzydzenia spożył p. Love ten napój, lecz podziękował serdecznie za drugi puhar i wynosił się niezwłocznie.

WALKA Z ORŁAMI.

Listonosz francuski nazwiskiem Zefiryn Bartoux, zmęczony długiem przepychaniem się przez zaspy śniegowe, usiadł, aby odpocząć na chwilę na gościńcu z Bonnet do Saint Etiennes. W tej samej chwili rzuciły się na niego dwa orły. Napadnięty bronił się rozpaczliwie potężnym sękatym kijem i już mu się zdawało, że wyszedł cało z imprezy, bo orły odstraszone uderzeniami, wzniosły się wysoko w powietrze, kiedy nagle przyszły im w pomoc dwa nowe orły i tak wszystkie cztery uderzyły na nowo na listonosza. Niebezpieczeństwo wzrosło i dosięgło najwyższego punktu wówczas, kiedy listonosz padł na ziemię powalony uderzeniem potężnych skrzydeł któregoś z ptaków. Na szczęście jednak opamiętał się rychło i potężnem uderzeniem laski od pędził jednego orła, który już go miał dzióbnąć w głowę. Kwadrans jeszcze trwała ta walka. Wreszcie orły się zmęczyły czy też nabrały przekonania, że swej ofiary pokonać nie mogą, bo odleciały. Dzielny człowiek odniósł tylko kilka ran od szponów orlich.

Zdanie protestanckiego redaktora

O OJCU ŚWIĘTYM LEONIE XIII.

Z okazyi dwudziestej rocznicy wyniesienia Jego Świętobliwości Leona XIII na stolicę Piotrową tak się wyraża redaktor protestancki Chic. Trib.: "Uwaga całego świata —uznających głowę kościoła i nieuznających, zarównie wiernych jak i niedowiarków, zwrócona jest obecnie na jubileusz Papieża Leona XIII. Wiekiem pochylony cień mężczyzny z miłem obliczem i należący więcej do drugiego niż do tego świata — więcej tego ostatniego uwagi zwraca dziś na siebie, niż najmożniejsi potentaci, których trony otaczają błyszczące baguety i miecze w lojalnej pokorze. Wiek Jego dobiega 2 marca 88 lat. Nie dziw więc, iż osłabiły i zestarzały Go tyloletnie troski o dobro tak rozległego kościoła, którego jest głową i uwielbianym Ojcem. Wyda On przy tej okazyi światu encyklikę, która tem będzie dla całego kościoła na obszarze ziemskim, czem są odezwy urzędowe królowej Wiktoryi dla Wielkiej Brytanii, lub mowa inauguracyjna prezydenta Stanów Zjednoczonych do ludu tego kraju; On to poda swym ludom radę w słowach miłości; On wykaże politykę **k o ś c i o ł a** w staraniach, aby się jej oko w oko przypatrzyć mógł świat zwątpiony; On najlepszą i najpewniejszą wskaże drogę kapitałowi i pracy dla zapewnienia zgody i pokoju; On to wykaże, jak nadużycia naprawić, słowem, jak zużytkować wpływ chrześciaństwa ku ulepszeniu ludzkości.

Nawet świat nie religijny czytać będzie encyklikę ze staranną uwagą, bo Papież wywiera wpływ, jakiego nie ma żaden król, choćby najpotężniejszego państwa. To też najkosztowniejsze dary przygotowują Mu na tę uroczystość narody i monarchowie całego świata".

W chwili więc, gdy takie przekonanie wypowiada światły protestant o głowie katolickiego kościoła Ojcu św. — garstka idyotów polskich wypiera się Go i odrzuca Jego władzę, a ciemięgów i zbrodniarzy, wydzierających ludowi wiarę nazywa "Ex cellencyami — Najprzewielebniejszymi i Najdostojniejszymi". Zaiste godzien pałac Paca, a Pac pałaca.

GAZETA Z DRZEWA

w ciągu dwóch godzin.

Pewien fabrykant papieru w Alfenthal, w Bawaryi, dokonał w tych dniach wielkiej sztuki. Oto zaprosiwszy wielu gości, kazał wobec nich ściąć wielkie drzewo, które zaraz odpowiednie maszyny pocięły na cienkie deszczułki, inne przyrządy przerobiły je w masę, z której to w mniej aniżeli w godzinę i 3 kwadranse wyrobiono masę papierową. W 25 minut później wydrukowano na tym papierze gazetę. W ten sposób w jakie dwie godziny 15 minut z drzewa powstała gazeta. Notaryusz sporządził o tem akt odpowiedni "ku wiecznej rzeczy pamięci."

Organ Polskiej Narodowej Ligi.

Upatrywanie niemożebnej możebności.

Od pewnego czasu rozpisują się niektóre organy chicagoskie, jak Naród Polski i Dziennik Chicagoski nad kwestyą połączenia Zjednoczenia P. K. ze Z. N. P., a Polak w Ameryce wyraża swoje zdanie w tej mierze, którego Katolik ze swej strony nie może pominąć milczeniem. Jest to bowiem zapatrywanie słuszne, bo trudno przypuszczać, aby Zw. N. P. zmienił swoję konstytucyą wedle życzenia zjednoczonych lub ci ostatni wedle życzenia Związku wobec faktu, że w Związku patryotyzmowi poświęcone jest wyznanie, podczas gdy zjednoczeni, będąc patryotami, religią katolicką uważają ze zasady za podwalinę towarzystwa.

Powtore do Związku należą księża wyklęci przez kościół katolicki, z którymi nie wolno się znosić księżom katolickim, a tem samem nie wolno im się łączyć w jedno towarzystwo z tamtymi.

Że takie połączenie byłoby do twarzy wszystkim polakom, jako takim i korzystnem byłoby dla członków, a nadto cieszyłoby bez wątpienia wszystkich wydawców pism katolich, o tem nie ma wątpliwości — ale gdyby to było możebnem. Skądże jednak wziąć tej możebności, jeżeli oba te towarzystwa mają wprost przeciwne zasady i jeżeli w jednem z nich znajdują się członkowie, z którymi nie wolno się z urzędu łączyć członkom drugiego towarzystwa już z natury rzeczy jako duchownym. Zamiast więc mówić o połączeniu się dwóch rzeczy niepołączalnych, lepiejby może było traktować o połączeniu się trzech lub nawet czterech towarzystw czysto katolickich w jedno. Jakkolwiek bowiem katolickie większe stowarzyszenia nie w jednem i tem samem są mieście, to przecież nie różnią się niczem w zasadach. Zaś zasady daleko silniejszym są węzłem niż odległość i pobyt czyli miejsca zamieszkania członków. Wszakże np. Polska Narodowa Liga ma siedzibę czyli główny zarząd w N. J., a towarzystwa w Pensylvanii do niej już dzisiaj należą, Stowarzyszenie Pol. w Ameryce ma zarząd w Milwaukee, a stowarzyszenia z różnych miejscowości i różnych stanów do niego należą. Jest jeszcze i w Zjednoczeniu i w Unii taki sam stosunek, a zasady są we wszystkich tych stowarzyszeniach niemal jednakowe i gdyby się nawet różniły, to w szczegółach, ale nie w głównym celu, jak Związek.

KATOLIK

wychodzi w każdy Czwartek.

ABONAMENT:

W Milwaukee za rok cały....$1.00
Numer pojedyńczy............2c
W innych krajach............1.50

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy:

JOHN KUK,
Manager of the weekly "Katolik",
Cor. Lincoln & 1. Avs.
MILWAUKEE, - WISCONSIN.

Wydawca: Ks. W. GRUTZA.

Entered at the Milwaukee P. O. as second class mail matter.

Uwagi.

Jakie też to okrutne i zatwardziałe sumienie muszą mieć nie jedni rodzice, należący do niezależnych zbiegów. Nie dosyć, że sami się w błocie tarzają, ale nawet swoje niewinne dziatki wychowują na to, aby je czartu przeklętemu w posiadłość oddać. Czy sobie można większe okrucieństwa chociażby największego tyrana na świecie przedstawić, jak owo takiego ojca lub matki niezależnej, która z pełną świadomością dzieci swe rzuca czartu przeklętemu na ofiarę. Jakaż też to będzie czasu swego ta "pejda" przed tym wielkim i straszliwym trybunałem Bożym dla takich rodziców?

* * *

Niezależnemu awanturnikowi Klaw. udało się kilkadziesiąt familij polskich w Thorp, Wis. zgłupić i pociągnąć do siebie. Jednakowoż z radością witamy tę wiadomość, że kilkadziesiąt zbałamuconych przez niego ludzi, powróciło napowrót do kościoła katolickiego. Nie ma to jak zostać w domu rodzicielskim. Marnotrawny syn też myślał, że gdy opuści dom ojca swego, znajdzie niewypowiedziane szczęście na świecie. Lecz się bardzo zmylił, bo zamiast szczęścia, znalazł największą biedę i nędzę, gdy z domu uciekł. A chociaż głodny, bosy i obdarty powraca do swego dobrego ojca. Ten go pomimo tego z największą miłością napowrót przyjmuje. Drodzy zbałamuceni Bracia Polacy! Czy ten dobrotliwy i miłosierny Ojciec niebieski z otwartymi rękami nie czeka i na was, aby was przyjąć w objęcia, gdybyście tylko nędzę swoją opuścić i do Niego powrócić chcieli? Uczyńcie mu tę radość.

* * *

Latający uniwersytet z latającymi profesorami po horyzoncie amerykańskim (płód Związku Narodowego) przepadł bez śladu. Ile też to czasu swego było krzyku po gazetach amerykańskich, a zwłaszcza w "Zgodzie" o tym uniwersytecie? Jaka też to "światłość" przenikała niejednego narodowca, wychodząca z owego powietrznego uniwersytetu tak, że nie jeden rozdziawiwszy gębę, aż westchnął z głębi serca po skończonym kursie, mówiąc sam do siebie: "Jaki ja też to teraz oświecony:" Lecz niestety, co na mocnym fundamencie nie jest zbudowane, tylko w powietrzu, to nigdy długo trwać nie może. Tak też poszło i latającemu uniwersytetowi. I on znikł bez śladu. Latający jego profesorowie zamiast innych oświecić, sami tak pogłupieli, iż nie wiedzieli, co począć i podobno boso do Galicyi napowrót pouciekali, a narodowcom w Ameryce pozostała tylko smutna pamiątka śmierci powietrznego uniwersytetu. "Sic transit gloria mundi".

W Chicago marzą sobie pewni ludzie o założeniu czysto polskiego gimnazyum, któreby bezpośrednio stało pod dozorem uczonych ludzi ze starego kraju. Jacy też to naiwni ci Chicagowianie! Ktoś im nagadał, że magnaci europejscy milion dolarów im przyślą na rozpoczęcie tegoż, a oni temu wierzą. Przecież prof. Dunikowski już od kilku lat przysyła ten milion dol., a gdzież on jest? Panowie! przecież miejcie więcej rozsądku, by w takie brednie wierzyć. Jeżeli chcecie posłuchać mojej rady, to wam jej chętnie niestety już z doświadczenia udzielę. Sięgnijcie sami do kieszeni, złóżcie przynajmniej po 25 dolarów rocznie na polskie gimnazyum, tak że będziecie mieli rocznego funduszu przynajmniej $10,000, sprowadźcie sobie zdolnych profesorów polskich ale przedewszystkiem amerykańskich, którzy znają dokładnie tutejsze stosunki — rozpocznijcie tedy gimnazyum — a co najgłówniejsza, starajcie się o młodzież, któraby wam chciała chodzić do tego gimnazyum, a wtedy nie potrzebujecie wzdychać do europejskiego "miliona", i będziecie mieli pierwszej klasy gimnazyum w Chicago, a młodzież wasza odniesie więcej korzyści z niego, aniżeli gdyby ją świeży profesorzy europejscy niedoświadczeni kształcili. Czy nie prawda? Tak, tak Katolik ma racyą.

Niezależny humbugier Klaw.

Przed kilku tygodniami pojawił się we Philadelphii niezależny pryczer Klaw. już prawie wszystkim znany w Ameryce ze swego narwaństwa. Jest to ten sam Klaw., co to w Buffalo był proboszczem a która odnośna parafia do dnia dzisiejszego nie może się pozbyć tego jadu, który on w nię zaszczepił. Jest to wykolejona kreatura społeczeństwa ludzkiego. Gdzie tylko ten narwaniec był, wszędzie zapaskudził te miejsca tak, że długie lata musieli księża wiele zadawać sobie pracy, aby je oczyścić. Kto temu nie wierzy, niech się zapyta księży w Buffalo, we Winonie, w La Salle Illinois, w Broklynie i t. d.

Ten bezczelny humbugier jeszcze będąc we Winonie, kpił sobie nawet z pierwszej Komunii świętej, którą dzieciom podawał. W dniu tak świętym, tak uroczystym, a może dla nie jednego dziecka największym w całem życiu, ta nędzna kreatura, zaprasza prostych parafian, a nawet dzieci, aby przemawiały w kościele przed Najśw. Sakramentem do owych dzieci, które pierwszy raz przystępowały do Kamunii świętej. Jeżeli ksiądz taką tylko sobie zabawkę robi z pierwszej Komunii św., to lepiej byłoby, żeby na zawsze poszedł tam, gdzie pieprz rośnie. Gdybyśmy chcieli opisać życiorys tego już dawno djabłu zaprzedanego Judasza, toby wam Sz. Czytelnicy włosy na głowie stawały. Prawie całą Amerykę już obleciał. W Buffalo spalił mu się kościół, lecz musiały tam być jakieś dziwne okoliczności. gdyż Buffaloski biskup nie chciał przyjąć pieniędzy za "Insurance". Z Winony musiał on w nocy uciekać, gdyż byliby mu tam ręce i nogi potłukli. Przy Brooklynie zakłada miasto, ale podobno i stamtąd po cichutku musiał nawet ze swego miasta się wynosić. W stanie Washington zmawia się z kilkoma parządnymi Amerykanami, obiecując im, że tysiące Polaków tam sprowadzi. Ci budują wielki hotel w lesie za kilkanaście tysięcy dol. a on wziąwszy co było jego, ucieka stamtąd, boby go byli ci oszukani na pierwszem lepszem drzewie powiesili. Wtedy widząc, że to już nie żarty, zaczął na papieża, biskupów katolickich i na kościół katolicki wyzywać, że to ci wszystkiemu jego nieszczęściu winni. Odtąd więc ten awanturnik rozpoczyna bałamucić ludzi, Najprzód w Buffalo, potem w Thorp, Wisconsin, a teraz przywlókł się do Philadelphii i rozpoczyna się szarpać na księży, na biskupów, na papieża, na kościół katolicki, jak wesz w strupie. Jedna rzecz nas tylko dziwi: Jak ci dobrzy niegdyś ludzie we Philadelphii, mogą takiego starego pijaka i awanturnika u siebie trzymać? Gdzie się ta czysta święta i nieskażona wiara katolicka u nich podziała? Jak oni to w sumieniu znieść mogą, by na nabożeństwo takiego zastarzałego świętokradcy uczęszczać? Szanowni Rodacy we Philadelphii, dokąd wy zajdziecie za takim ślepym przewódcą? Przecież nie żartujcie sobie z naszej wiary świętej. ten awanturnik wprawdzie was utwierdza w uporze, ale pamiętajcie, do czego on was doprowadzi?... Jego karyera wnet się u was skończy, i wy chcąc być uczciwymi Polakami katolikami, na pewno wypędzić go będziecie musieli, bo jesteśmy przekonani, że i pomiędzy wami są jeszcze ludzie dobrzy i uczciwi, którym się sprzykrzy patrzyć na takie humbugi i komedye, jakie ten szarlatan wyprawia przed wami. Dla tego Szan. Bracia Polacy we Philadelphii przyjmijcie radę "Katolika"—zakończcie sprzeczki i powróćcie do swej starej matki, Kościoła św., a ta was przyjmie z radością napowrót.

Parafialna własność.

Nasi liberali i niepraktyczni katolicy wołają, że wszelka parafialna własność powinna być zapisaną nie na komitet, na którego czele stoi biskup, lecz na komitet, złożony ze samych parafian.

Jak źle na takim zapisie mogą wyjść sami parafianie, tego dowodem jest polska parafia w Mill Creek, Pa. Tamtejszy polski kościół, szkoła i grunta parafialne jakimś dziwnym zbiegiem okoliczności nie były zapisane na komitet pod prezydencyą biskupa, lecz na komitet złożony z parafian.

Przed kilku tygodniami powstały w tejże parafii zaburzenia, a po stronie burzycieli stanął przeciw księdzu także i parafialny komitet, drzierżący parafialną własność w swym ręku.

Burzyciele byli w ogromnej mniejszości, ale ponieważ po ich stronie był komitet wyż wymieniony, więc przywłaszczyli sobie parafialną własność, a większość parafian odpędzili z kwitkiem.

Teraz parafianie, stojący po stronie ks. biskupa i rektora parafii, chcąc uczęszczać do kościoła, będą musieli wybudować osobną świątynię Pańską, gdyż burzyciele nie puszczą ich do przybytku Bożego, pomimo tego, że przeważnie za ich pieniądze wybudowany.

Niech to będzie nauczką dla innych. P. w Am.

Siła morska Stanów Zjedn. i Hiszpanii.

Wobec różnicy w gatunkach statków wojennych równie jak w ich ilości, przewyższa znacznie flota Stanów Zjedn. flotę hiszpańską i w razie wojny tych dwóch państw można przypuszczać na pewne, że Hiszpania miałaby do czynienia z przemagającą siłą nieprzyjacielską. O tem wie dobrze rząd hiszpański, a zwłaszcza jego marynarka, stojąca w porcie havańskim, dla tego trudno jest przypuszczać, by zatonięcie okrętu wojennego II. klasy "Maine" spowodowała siła zbrojna hiszpańska, bo przez krok taki narażałaby swój kraj ojczysty na niechybną wojnę ze Stanami Zjednoczonymi.

Poniższa tabela wykazuje liczbę i gatunki okrętów wojennych obu państw.

Stany Zjednoczone.		Hiszpania.	
Okręty wojenne pierwszej klasy.			
Massachusetts	10.288 ton	Pelayo	9.900 ton
Indiana	10.188 ton		
Oregon	10.288 ton		
Kearsarge	11.525 ton		
Kentucky	11.525 ton		
Illinois	11.525 ton		
Alabama	11.525 ton		
Wisconsin	11.525 ton		
Iowa	11.410 ton		
Okręty wojenne drugiej klasy.			
Texas	6.315 ton	Numancia	7.035 ton
		Vitoria	7.000 ton
Pancerniki ku obronie wybreży na pełnem morzu.			
Monterey	4.138 ton		
Puritan	6.060 ton		
Amphitrite	3.990 ton		
Miantonomah	3.990 ton		
Monadnock	3.990 ton		
Terror	3,990 ton		
Pancerniki ku obronie wybrzeży w pobliżu lądu.			
Ajax	2,100 ton	Puigcedra	553 ton
Canonicus	2.100 ton	Duque de Tetuan	700 ton
Mahopac	2.100 ton		
Manhattan	2.100 ton		
Wyandotte	2.100 ton		
Catskill	).875 ton		
Comanche	1.875 ton		
Jason	1.874 ton		
Lehigh	1.875 ton		
Montauk	1.874 ton		
Nahant	1.875 ton		
Nantucket	1.875 ton		
Passaic	1.875 ton		
Opancerzone krzyżowce.			
New York	9.135 ton	Emperador Car. V	9.000 ton
Brooklyn	8.840 ton	Cardenal Cisteros	7.090 ton
		Catalunas	7.000 ton
		Princes de Asturas	7.000 ton
		Almirante Aquen	6.890 ton
		Vizcaya	6.900 ton
		Infanta M. Teresa	6.890 ton
Opancerzowany taran.			
Katahdin	2.155 ton		
Krzyżowce.			
Stalowe.		**Stalowe.**	
Minneapolis	7.375 ton	Alfonso XIII.	5.000 ton
Columbia	7.375 ton	Leponto	5.000 ton
Olympia	5.800 ton	Marq. de la Elsen.	1.040 ton
Philadelphia	4.324 ton	Isla de Cuba	1.040 ton
Chicago	4.500 ton	Isla de Luzon	1.040 ton
Newark	4.098 ton	**Żelazne.**	
San Francisco	4.098 ton		
Baltimore	4.414 ton	Alfonso XII	3.090 ton
Cincinnati	3.213 ton	Reina Christina	3.090 ton
Raleigh	3.213 ton	Reina Mercedes	3.090 ton
Charleston	3.730 ton	Conde de Vanad.	1.152 ton
Atlanta	3.189 ton	Don Ant. Ulloa	1.152 ton
Boston	3.189 ton	Don J. de Austria	1.152 ton
Marblehead	2.000 ton	Infanta Isabel	1.152 ton
Detroit	2.000 ton	Isabel II	1.152 ton
Montgomery	2.000 ton		
Bennigton	1.700 ton		
Concord	1.700 ton		
Yorktown	1.700 ton		
Nashville	1.371 ton		
Wilmington	1.392 ton		
Helena	1.392 ton		
Annapolis	1.000 ton		
Vicksburg	1.000 ton		
Newport	1.000 ton		
Princeton	1.000 ton		
Dolphin	1.000 ton		

Oprócz powyżej wymienionych mają jeszcze Stany Zjednoczone 2 okręty drewniane, a Hiszpania 3.

Reprezentanci 'Katolika'.

J. Serefiniak, róg ul. Paulina i 48, Chicago, Ill.

A. Głowczewski, 32 ul. Bradle Chicago, Ill.

L. Ługowski, na miasta Peru. Ill., La Salle i Spring Vally.

M. Gesicki, Poniatowski Wis.

J. Rudnicki 4 ul. Mark, Nanticoke Pa.

Ig. Przybyła, St. Joseph, Mo.

Woda święcona.

(Ciąg dalszy.)

Trzeci skutek wody święconej.

Trzeci skutek wody święconej jest zachowanie i przywracanie zdrowia. Gdybyśmy przebiegli wszystkie wieki chrześciaństwa, znaleźlibyśmy liczne przykłady uzdrowień, spełnionych jedynie za pomocą wody święconej. Ograniczymy się jednakże tylko na kilku.

W czwartym wieku po Chrystusie Panu, za czasów świętego Jana Chryzostoma, mieszkała w Antyochii zacna matrona, której na imię było Ewelia. Miała ona syna, chorego na ciężką i zastarzałą gorączkę. Widząc go bliskim śmierci, udała się o pomoc do św. Jana Chryzostoma. Prosiła go tem goręcej, że już czworo dzieci straciła. Święty Chryzostom wysłuchał jej prośby dobrotliwie, a chcąc uleczyć zarazem i jej duszę, tak jej powiedział: "Dzieci często chorują, a nawet i umierają za grzechy swych rodziców". Prawda, odrzekła stroskana i łzami zalana matka: śmierć czworga dzieci moich uważam za karę boską. A mąż św. odrzekł jej na to: "Jeżeli pokutować nie będziesz, to i to piąte tenże sam los spotka". Po tych słowach rodzice przyrzekli prowadzić życie prawdziwie chrześciańskie, a tedy św. Chryzostom rozkazał podać sobie w o d ę ś w i ę c o n ą, pokropił nią trzykrotnie chorego, wymawiając i m i o n a Trójcy Przenajświętszej i natychmiast przywrócił zdrowie choremu dziecku.

W tymże czasie, ten sam święty uczynił jeszcze większy cud. Sam cesarz o nim wspomina. Krwawa biegunka panowała wówczas w Antyochii. Zdarzyło się, że i żona gubernatora miasta zapadła na tę chorobę. Najsławniejszych doktorów przywoływano do niej, lecz wszystkie ich zabiegi pozostały bez skutku. Widząc więc owa niewiasta, że lekarze uzdrowić jej nie mogą, udaje się do heretyków prosząc ich o modlitwę. Trzy dni modlili się, lecz bez żadnego skutku. Wtedy chora już dogorywając, prosiła męża, aby ją zawiózł do św. Jana Chryzostoma.

Święty mąż, już o tem uwiadomiony, udał się do drzwi kościoła, do którego wstęp im był wzbroniony i to właśnie za łączenie się z heretykami, nie pozwolił im wnijść do kościoła. Upokarzają się więc, proszą o przebaczenie i robią wyznanie wiary katolickiej. Z tego widać, że to musieli też być tacy ludzie, którym każda wiara była dobra, lecz mniejsza o to. Święty Chryzostom kazał przynieść wody święconej i prosi swego biskupa, który także przytem był obecny, aby pokropił tę niewiastę potrzykroć w imię Trójcy Przenajśw. wodą święconą i o cudo! niewiasta staje zdrowa przed nim, idzie pieszo do swego domu, wielbi Boga i dotrzymuje wiernie obietnic, które uczyniła Bogu w obecności św. Chryzostoma.

Otóż Szanowni Czytelnicy, jest to fakt spełniony w obecności stu tysięcy mieszkańców miasta Antyochii, a o którym sam cesarz wspomina. Lecz postąpmy w późniejsze wieki. Wszystkim wam jest znane Szanowni Czytelnicy życie wielkiego papieża, św. Grzegorza Cudotwórcy. Żył on w szóstym stuleciu po Chrystusie Panu. Posłuchajcie, co ten św. mąż boży opowiada o wodzie święconej. Powiada on, że Gotowie, podówczas naród dziki i pogański, wtargnęli do Italii, dzisiejszych Włoch. Jeden z ich królów zabrał do niewoli mnóstwo ludzi, pomiędzy którymi znajdawało się wiele dzieci. Czcigodny biskup Fortunat, wzruszony tym widokiem, szuka króla i domaga się uwolnienia niewinnych. Prośbę jego zupełnie o d r z u c o n o. "Zniewaga, którą mi wyrządziłeś, wyrzekł św. biskup nie wyjdzie ci na dobre". I rzeczywiście nazajutrz król spada z konia i łamie nogę. Po tym wypadku, król posyła do św. Fortunata i uwiadamia go, że uwalnia wszystkich, za którymi czcigodny starzec prosił i błaga o przebaczenie. Wyprawiono dyakona po dzieci. Święty Fortunat wysyłając go, odezwał się do niego: "Weź tę wodę święconą i wylej ją na króla". Dyakon odchodzi, wylewa wodę święconą na króla i natychmiast noga się zrosła. Król się podnosi, siada na konia, odbywa mustrę, jak gdyby nigdy nogi złamanej nie miał. Jest to więc fakt, o którym sam św. Grzegorz opowiada.

W siódmym stuleciu żył w Galii, w dzisiejszej Francyi czasu swego sławny i świątobliwy biskup imieniem Teodor. Pewnego dnia zjawia się do tego św. męża człowiek od stóp do głowy okryty trądem. Święty biskup rozkazuje przynieść w o d y, zbliża się do chorego i taką modlitwę odmawia: "Panie Jezu Chryste, Boże nasz, który przez sługę twego proroka, Elizeusza, uleczyłeś trędowatego, wejrzyj na tę wodę, pobłogosław ją i udziel jej mocy uzdrowienia sługi twego, ażeby powrócił do swoich zdrów na chwałę Imienia Twego". Po odmówieniu tej modlitwy, wyciąga rękę, błogosławi wodę, czyniąc nad nią znak krzyża św. i polewa nią głowę trędowatego. Zaledwie woda święcona zwilżyła głowę, trąd natychmiast znika, całe ciało oczyszcza się, uszczęśliwiony chory wraca do domu wielbiąc Boga i sławiąc zasługi św. biskupa.

W życiorysie tegoż samego św. biskupa czytamy jeszcze o innem cudownem uzdrowieniu za pomocą wody święconej. Za jego czasów, żyła tam uboga matka, która miała czteroletniego syna, ale niewidomego. Zrozpaczona z powodu kalectwa dziecka, bierze je na ręce, niesie do sługi bożego i z płaczem składa je u nóg św. biskupa, mówiąc: "Zlituj się nademną i nad tem biednem dzieckiem, św. mężu boży i przywróć wzrok mojemu dziecku". Święty Theodor robi krzyż św. nad oczyma dziecka, błogosławi wodę i każe nią codziennie omywać oczy niewidomego chłopaka. Trzy dni przemywała ta pobożna niewiasta oczy swego dziecka jednak bez skutku. Na czwarty dzień dziecko p r z e j r z a ł o i przyniosła je uleczone do św. biskupa.

Nic więc nie jest w stanie ograniczyć wszechmocności Boga, ani wieki — ani klimaty — ani choroby chociażby najzłośliwszej natury — ani nawet śmierć sama; toż samo stosuje się do wody święconej. Mocy jej nikt ograniczyć nie jest w stanie, ponieważ ona swą moc czerpie z wysokości niebios; zatem kto jej tylko z mocną wiarą używać będzie, ona na pewno skutek swój na nim wywrze.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Zadowolony brodaty.

Gdy świat skrępowała moda,
Przepisując mu szat kroje —
Mnie wystarcza moja broda,
Ani dbam o inne stroje.
Gdy świat cały się wysila,
By spotęgować urodę —
Dla mnie droga każda chwila;
Mam czas, li zaczesać brodę.
Gdy wszystko goni za złotem.
Bez względu na czyję szkodę —
Ja nie myśląc wcale o tem,
Głaskam spokojnie mą brodę.
Czy mam złoto, czy bez niego,
Zawszem kontent i wesoły,
I wobec najbogatszego
Nie znam wstydu, żem jest goły.
Nie trwożą mię giełdy spadki,
Ni gromy i niepogoda,
Ni polityczne wypadki,
Ni olbrzymich spółek szkoda.
Skoro znajdę ciepły kątek
I jest ze mną moja broda,
Już mam cały swój majątek,
Już mię wymija przygoda.
Choćby najprzykrzejsze losy,
Choć najdroższy kruszec złoty —
Gdy nie jestem tylko bosy,
Starczy mi za mienie cnoty.
Tym sławę, tamtym urodę,
Innym dobra miliony —
Mnie przyroda dała brodę;
Z niej jestem zadowolony.

OBJAŚNIENIE POWIEŚCI POD NAPISEM: "PRZYPADKI MIKOŁAJA DOŚWIADCZYŃSKIEGO".

Poniżej podajemy Szanownym Czytelnikom "Katolika" powieść, przedstawiającą wierny obraz zwyczaju, panującego za ostatniego króla polskiego, Stanisława Augusta Poniatowskiego. Dobrami szlachty polskiej zarządzali wtenczas w ogóle ekonomowie, właściciele zaś tych dóbr, a zwłaszcza młodzi, obejmujący w posiadanie te majątki, żyli za granicą i to przeważnie w Paryżu. A jak tam żyli, to wyjaśni poniższa powieść, napisana przez tamtoczesnego literata, biskupa Ignacego Krasickiego.

Mikołaj Doświadczyński jest rozumie się, osobą podstawioną, wyobrażającą setki innych podobne doświadczenia czyniących.

PRZYPADKI

Mikołaja Doświadczyńskiego.

Po dość długiej, wielce zabawnej, a więcej jeszcze kosztownej podróży, stanąłem szczęśliwie w Paryżu 3. lutego o godzinie trzeciej z południa.

Nacisk przechodzącego pospólstwa, okrzyki przedających, tłum karet, rozmaitość widoków z a g ł u s z a i o m a m i a, że tak rzekę, przyjeżdżających pierwszy raz do Paryża. W takowym byłem stanie, gdy kareta moja stanęła na ulicy św. Honoryusza, jednej z najcelniejszych tego wielkiego miasta. Dom, gdziem wysiadł, wielką miał obszerność i napełniony był mieszkańcami. Apartament wyznaczono mi wygodny; tam rozgościłem się natychmiast nie bez zadziwienia,—stancye, o które we Warszawie tak długo starać się trzeba, tu na pierwszym wstępie znajdują się tak dobre dla cudzoziemców.

Myśl, że jestem w Paryżu, zaprzątnęła jedynie imaginacyą moję; czułem niewymowną pociechę i ledwo mogłem wierzyć, że się znajduję na miejscu tak pożądanem. Gdym trochę odetchnął, pytam się gospodarza, którego dnia można widzieć balet i komedyą. Odpowiedział, iż w nacisku nieskończonych innych rozrywek, codzień mogę wybierać między operą, komedyą francuską i włoską. "Gdzieindziej dodał, myślą, żeby znaleźć jaką zabawę, tu nad tem tylko trzeba się zastanawiać, jaką wybrać". Nie byłem panem pierwszego impetu radości, i porwawszy za szyję, począłem serdecznie ściskać opowiadacza szczęśliwości mojej. Zrazu się przeląkł: uśmiechnąwszy się potem, podobno z prostoty mojej, ofiarować mi począł usługi swoje, ile nowoprzybyłemu i bez doświadczenia. W momencie otoczony byłem kupcami, prezentującymi coraz piękniejsze towary. Przyniesiono kilkanaście biletów; jedne opowiadały loteryą, drugie zachwalały wyborne wina, trzecie głosiły nowe widowiska, czwarte oznajmiały o tandecie: nie skończyłbym, gdybym chciał opowiadać, co się w każdym znajdowało.

Ja zaś w owych słodkich obrotach nie nasycony nowością, coraz milszym roztargniony widokiem, patrzyłem, czytałem, pytałem, odpowiadałem, dawałem kommissy — wszystko razem bez odetchnienia. Biegali w zawody za moimi rozkazami najęci lokaje i domowa czeladź: trzy części izby zabrały zniesione towary. Zaszły dwie karety najęte, które w tym tumulcie podobno z przesłyszenia zamówili posłańcy. Chciałem jechać na komedyą, żal mi było opery; gospodarz włoskie teatrum zachwalał.

Nie zdecydowany jeszcze, gdzie miałem jechać gdym jednę ze zapłatą odprawiwszy, do drugiej piękniejszej, pąsowo lakierowanej karety miał wsiadać, wstrzymał mię nagle gospodarz, powiadając, iż suknie moje nie były zupełnie zimowe. Prosiłem o wyjaśnienie tej tajemnicy i dowiedziałem się, iż axamit nieostrzyżony uchodzi tylko do nowembra, a koronki bruxelskie, jakie miałem, nie są nawet jesienne. Zreflektowawszy się więc, iż przestrojenie zabrałoby wiele czasu, musiałem rad nie rad wrócić do stancyi. Przyniesionej wieczerzy mało co skosztowawszy, udałem się do spoczynku znużony podróżą, a bardziej rozgoszczeniem. Chciałem spać, ale daremne były usiłowania moje. wrzawa nieustająca na ulicy, a taka druga podobno, lub większa w głowie, nie dały mi oczu zamknąć.

Jeszczem był nazajutrz u gotowalni, gdzie sprowadzony najcelniejszy perukarz, nowe systematy modnej symetryi starannie układał, gdy lokaj najęty wszedł, zapowiadając wizytę Imci pana hrabi Fickiewicz.

Wszedł tego momentu pięknie ubrany kawaler: z nieskończoną radością a razem podziwieniem poznałem mego lubego sąsiada, podwojewodzica, o którego siostrę niegdyś miałem honor konkurować. Po pierwszych zwyczajnych przywitaniach pytałem się Imci pana hrabi, jak mu się w Paryżu powodzi. "Wybornie!" odpowiedział.

Wszedł zatem w obszerne wyobrażenia paryskich rozrywek, grzeczności kawalerów tamtejszych, których on był wiernym naśladownikiem i już nawet do tego stopnia doskonałości przyszedł, iż został autorem nowego kroju fraków. Na fundamencie więc rozmaitych jego powieści, ułożyliśmy plan życia w Paryżu: przyrzekł być wiernym moim towarzyszem i na dowód serdecznej poufałości pożyczył odemnie dwieście pięćdziesiąt luidorów. Gdym mu pokazał listy rekomendacyjne od posła francuskiego we Warszawie, zganił ten mój postępek. powiadając, iż te listy adresowane do osób takich, których konwerzacya zbyt poważna, a przeto smutna, kwadrować żadnym sposobem nie może z rzeskością kawalerów i młodych i modnych. Znajdę ja dla waćpana, "rzekł dalej" nie równie większe rozrywki w tych domach, gdzie sam uczęszczam.

Ułożyliśmy więc dla honoru narodu polskiego, wszelkimi sposobami o to się starać, ażeby i w guście i w magnificencyi przepisać kawalerów tamecznych. Jakoż zaraz skonfiskowane były suknie, którem z Warszawy przywiózł: owe passamany drzewieckie nie zdały się do mojej paradnej liberyi. Ja zaś więcej jak tydzień musiałem czekać na wygotowanie ekwipażu, garderoby i liberyi dla czterech lokajów, dwóch laufrów, murzyna i huzara. Gdy już wszystko było na pogotowiu, dopiero za przewodnictwem Imci pana hrabi, i sam także hrabia, wyjechałem na świat wielki.

Moda była wówczas w Paryżu, wozić się w kolaseczkach, które tam zowią k a b r i o l e t. Kazałem zrobić cztery od złota i srebra, zastosowane do czterech części roku; ale gdy wozić się samemu przyszło, nie dobrze świadom stangreckiego rzemiosła, na środku ulicy wywróciłem się na kamienie, a w tym szwanku wybiłem dwa zęby, rozciąłem sobie wargę i wywichnąłem pr[illegible] nogę. Miłosierni ludzie zanieśli mnie da pobliskiego cyrulika: opatrzony doskonale, w domu moim usłyszałem fatalny wyrok, iż kuracya kilka niedziel zabawi. Bolała mnie strata drogiego czasu: całą nadzieję położyłem w kompanii Imci pana hrabi i kilkunastu poufałych od serca przyjaciół. Jużem zaczynał do siebie przychodzić, gdy raz, nie mogąc się doczekać na wieczerzę Imci pana hrabi, posłałem do jego stancyi.

Przybiegł zadyszany kamerdyner, oznajmując, iż jadącego do mnie pana, warta miejska otoczywszy, zaprowadziła do publicznego więzienia.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Skutki broszury pod tytułem 'Niezależni'

Broszura, wydana przez Wgo ks. Wm. Grutzę pod tytułem "Niezależni" wywołała w obozie niezależnych pryczerów polskich fo.malną kanikułę. Nienawiść ich do Wieleb. autora tej broszury przewyższa wszelki inny jad, jakim się kiedykolwiek piętnowali. Pojedynczy pryczerzy piszą autorowi bezimienne listy z przezwiskami, zaś dawniejsze popychadło przy mularzach, wyklęte z kościoła katolickiego, a przezywające się polskim biskupem, womituje w swoim szpargale niezależnym. A cóżto dopiero będzie, gdy lada chwila wyjdziej z pod prasy drugą podobna broszura, zawierająca, same fakta, z żywota tego pseudodygnitarza. Nic dziwnego, że już pryczery niezależne czytały tę broszurę, bo do samego Chicago poszło jej trzy tysiące egzemplarzy w jednym tygodniu. O ile zaś wpłynęła na niezależny obóz wyż wspomniana broszura, tłómaczy najlepiej poniższy artykuł odszczepieńców umieszczony w "Nowem Życiu," ich pierwszorzędnym organie.

Nowe Życie pisze:

"Już odłożyłem pióro i zabierałem się do zaklejenia koperty, w którą włożyłem powyższe słowa refleksyi, aby je przesłać szanownej Redakcyi Nowego Życia do druku.

Nie byłem usposobiony wojowniczo. Dusza moja z obrzydzeniem patrzyła na wstrętne obrazy walki, do jakiej zmuszają nas szarlatani hadlujący wiarą katolicką. Skreśliwszy słów parę w których określiłem nasze stano wisko, w których wykazałem że gdy będziemy stać silnie nie przemogą nas nieprzyjaciele, w których w końcu zaznaczyłem, że wiele spodziewam się po przyszłym kongresie, odłożyłem pióro z zadowoleniem, bo zdawało mi się, że może w przyszłości obejdzie się bez gorszącej walki, że niezależni wytrwałością i pracą zwyciężą. W tem wpada do mego pokoju ośmioletni chłopak, synek sąsiadującej ze mną wdowy, uczeń jednej z tutejszych szkół parafialnych i opowiada mi z tajemniczą miną, że "siostry" rozdały dzisiaj wszystkim dzieciom szkolnym ładne, w zielonych okładkach książeczki, ale na ulicy kazały dobrze je schować, bo w Chicago mieszkają tacy straszni ludzie których nazywają niezależnymy, a ci, gdyby które dziecko z podobną książeczką spotkali toby mogli je nawet zabić ze złości.

Zaciekawiony biorę broszurkę do ręki i czytam tytuł: "Niezależni" "napisał ks. W. Grutza". Odwracam kilka kartek i oko moje pada na ustęp, po przeczytaniu którego krew omal mnie nie zalała z oburzenia. Ha łotry! i takie rzeczy dawać w ręce dzieciom naszym, ha zbrodniarze, mordercy niewinnego ducha dziatek naszych! Cóż to za szatan podał wam tę myśl haniebną?!

Nie mogę zaznajamiać czytelnika z treścią owej broszurki, wystarczy jeżeli nadmienię, że niema występku, niema zbrodni którejby tam nieomawiano i to we formie tak przejrzystej, iż zrozumie je najniewinniejsze dziecko. Niemam tutaj zamiaru zwalczać tego zbrodniczego napadu księdza Grutzy' zarzuty tam czynione niektórym księżom niezależnym, są tak podłe, tak haniebne, że każdy splunie tylko ze wzgardą na tę bezczelną broszurę".

Biedni Polacy w Chicago.

Jeżeli które miasto w Ameryce jest nieszczęśliwe dla polaków, to bezwątpienia jest nim Chicago. Cała czereda szarlatanów pod różnymi firmami czyha na tych biednych polaków, aby ich tylko od katolicyzmu odprowadzić. Jest tam kilka liberalnych gazet, które z wściekłością tygrysią wyjeżdżają na księży katolickich i na wszystko, co tylko Rzymsko-katolickie. Jest tam cała banda zdemoralizowanych upadłych i z kościoła katolickiego wyklętych księży, którzy bałamucą ludzi i we wszelki możliwy sposób starają się ich od prawdziwej wiary odprowadzić. Jest tam całe gniazdo narodowców, którzy pod płaszczykiem patryotyzmu, gdzie tylko mogą, czynią uszczerbek kościołowi katolickiemu, rozkrzewiając pomiędzy ludem "luźność moralności" i ducha "uporu" przeciwko władzom kościelnym. Jest tam nawet pseudo biskup storokatolicki, podobno polak z urodzenia, ale taką miłością ku polakom pałający, że zaraz na wstępie swego pseudo-biskupstwa chciał wszystkich tych biednych niezależnych od kościoła katolickiego odszczepieńców, polaków, moskalowi sprzedać, na co mamy niezbite dowody. A ci pomimo tego, trzymają się jak ślepe ćmy tego bezczelnego i moralnie upadłego zdrajcy. A w ostatnich czasach zaczęto demoralizować polski lud żydowskim szpargałem "Kuryerem Świątecznym". Szpargał ten żydowski nie wart nawet że się to gazetą nazywa, bo nią rzeczywiście nie jest. Same brudy i ścieki gnoju, niemoralności rozlewa ten świstek po świecie a redaktor jego myśli, że to mądrość nad mądrościami taką moralną zgnilizną ludzi karmić. Prawda, że redaktorowi tego brudnego piśmidła nie chodzi o to, czy przez niego kto pójdzie do piekła lub nie, gdyż on sam w nie nie wierzy, tylko czycha na to, aby "aj waj" na katolickich gojach "business" zrobić. To jest jego jedyne życzenie. Lecz nam chodzi o tych biednych ludzi; oni są własnością Chrystusową, a więc nie możemy pozwalać żydom rozszarpywać i demoralizować trzody Chrystusowej, którą tak drogo odkupić musiał Pan Jezus. Dla tego Szan. Polacy katolicy w Chicago, bądźcie ostróżni! Bo macie tam pełno nieprzyjaciół, którzy jako lwy ryczące, krążą zewsząd, aby was pożarli i zniszczyli. Pamiętajcie zawsze o tem, co Pan Jezus powiedział: "Kto stoi niech patrzy, aby nie upadł", a te tygrysy żarłoczne bardzo łatwo was do upadku doprowadzić mogą.

Krajowe.

OFIARY AMERYKAŃSKIEGO DOZORU NA KOLEJACH.

26 lutego uderzył pociąg koleli Grand Trunk na narożniku Western ave. w Chicago w omnibus, wiozący 9 osób, z których 7 na miejscu zabił a 2 śmiertelnie ranił. Przyczyna wypadku prosta: pociąg spóznił się i jechał prędko, maszynista zaś nie widział potrzeby przystanąć na miejscu krzyżującego się przejazdu. Bo i na cóżby miał tracić czas na zatrzymywaniu się, skoro go żadne prawo do tego nie obowięzuje. Ale za to mamy w Ameryce inne poważniejsze ustawy, jak np. względem sprzedaży papierosów, napojów, względem imigrantów nie piśmiennych, względem zaślubin i wiele innych, wobec których życie ludzkie jest głupstwem. Gdyby kompania miała ustanowioną cenę za zabicie pociągiem człowieka na dobrowolnej drodze, a cenę taką któraby się równała rocznej pensyi wszystkich strażników na całej przestrzeni kolejowej, lub cenie wszystkich mostów na przejazdach i do tego jeszcze ze dwa latka więzienia za taki figiel; to ręczymy, żeby się nie zdarzył ani jeden podobny wypadek w roku, jaki się dzieje co tydzień. Dopóki zaś takiej ustawy nie ma, dopóty mamy prawo sądzić, iż życie obywateli nic nie znaczy w oczach ciał prawodawczych w stosunku do interesu trustów.

ZARZĄDZENIA ADMINISTRACYJNE PRZYGOTOWUJĄ MATERYAŁ WOJENNY NA WYPADEK WOJNY.

Jakkolwiek badania powodów explozyi na okręcie "Maine" nie wykazały żadnego dotąd dowodu, dającego powód do wojny z Hiszpanią, to jednak ze względu na potrzebną dzisiaj ostróżność czyni rząd washingtoński przygotowania wojenne. Reperacya niektórych okrętów wojennych, werbowanie rekruta dla marynarki i zakupno zapasów węgla odbywa się dosyć pospiesznie. U firmy Castner Curran & Bullit z Philadelphii zakontraktowały odnośne władze 250 tysięcy ton węgla do stacyi: Key West, Sand Keys, Dry Tortugas, Savannah, Charleston i Monroe. Oprócz tego otrzymała spółka węglarska Rhodes & Bidler z Cleveland kontrakt na dostarczenie 50 tysięcy ton węgla. Kontrakty zawierają zastrzeżenie, aby rzeczone zapasy dostarczone były jak najprędzej.

TYTOŃ DORAŹNIE SPALONY — OFIARY POŻARU.

Louisville, Ky. Trzy składy tytoniu pochłonął pożar całkowicie. Były one własnością nowojorskiej spółki; szkoda, wynosząca milion dolarów, jest całkowicie zabezpieczeniem pokryta. Trzech mężczyzn, zatrudnionych we fabryce, odcięły płomienie od wyjścia tak, że tylko kosztem śmiertelnych uszkodzeń uniknęli doraźnej śmierci, która jednak skutkiem poparzenia nastąpi według uznania lekarzów. Z trzech budynków, należących do tejże samej fabryki nie ocalono żadnego, a z 1400 ludzi, trzech tylko nie zdołało wyjść w porę. W tym gmachu, gdzie się najprzód ogień pojawił, pracowało 200 osób, przeważnie kobiet i dzieci, w drugim tak samo, a w składzie 1000 robotników. Spółka nie poniosła tu właściwie żadnej szkody, gdyż równie tytoń jak budynki były zabezpieczone.

OKRĘT CHAMPAGNE OCALONY.

Parowiec Rotterdam przybyły 26 zm. do Nowego Yorku przywiózł na swym pokładzie porucznika i 9 majtków z okrętu Champagne, który od 17 lutego czeka w pobliżu nowofunlandzkich ławic pomocy, ponieważ z powodu złamanej śruby nie może odbywać zamierzonej podróży do Nowego Yorku. Owych 9 ludzi wraz z porucznikiem wyprawił kapitan uszkodzonego okrętu w łodzi ratunkowej na morze, celem odszukania jakiego okrętu, któryby zawiózł wiadomość o przygodzie do miejsca zamierzonej podróży. Zanim jednak powiodło się wyprawionym marynarzom napotkać okręt Rotterdam, plątali się sześć dni i tyleż nocy po morzu, walcząc z burzą i mrozem, którego skutki ostatnie zapasy siły żywotnej z nich już wyczerpywały.

Miejscowe.

J. E. KS. ARCYBISKUP POWRÓCIŁ Z POŁUDNIA.

W piątek zeszłego tygodnia powrócił J. E. ks. Arcybiskup Katzer z podróży kilkotygodniowej na południe, przedsięwziętej celem przepędzenia zimy w Arkadyi Mo. Spotkanie się jednak z ks. biskupem Hennessey z Wichita, Kan. spowodowało wspólną wycieczke obu dostojników do Meksyku, gdzie zwiedzili wszystkie godne widzenia i pamiętne wypadkami dziejowymi miejsca, jak: Quezatero, gdzie zastrzelono Maksymiliana tudzież jego oficerów, Meja i Miramona; Calaye, miejscowość słynną pokładami opalu i wiele innych.

Za przybyciem do meksykańskiego portu Tampico przy ujściu rzeki Panuco, miejsca słynnego ze zdrowego nadzwyczaj klimatu, postanowili dostojnicy użyć kąpieli rzecznej. Podczas takowej złapano i wyciągnione na brzeg tej rzeki potwora morskiego, zwanego ludojadem, który tam z morza często przybywa. Klasa średnia i wyższa tamtejszych mieszkańców ubiera się tam wedle opowiadania J. E. ks. Arcybiskupa na sposób nasz amerykański. ale indyanie biedni zachowują, jeszcze ten sam strój, jakiego używali przed wiekami.

Mgr. Zeininger donosi z Linzu, że około 1. Marca przybędzie do Rzymu, gdzie zamierza odwiedzić J.E. ks. Arcybiskupa Zardettiego.

ELEKTRYCZNA KOLEJ NA 1. AVE

Zdaje się, że wreszcie zaprowadzona będzie elektryczna kolej na pierwszej ave. Byłby też już i najwyższy czas żeby tę kolej zaprowadzono. Po za Lincoln ave. mieszka przeszło tysiąc familij, które dotąd przez Companią kar elektrycznych uważane były jak chinczycy, nie mający żadnego prawa do obywatelstwa amerykańskiego. Od siedmiu lat proszono wyżej wymienioną kompanią o zaprowadzenie kolei ulicznej na pierwszej Ave. lecz bez żadnego skutku, a to najwięcej dla tego, że tam sami polacy mieszkają. Obecnie jednak zdaje się że Wielmożny Paine skłoni się łaskawie i każe zaprowadzić kolej elektryczną na pierwszej ave., lecz niezawodnie też tylko dla tego, aby rada miejska nie nadała przywileju do tej kolei jakiejś innej spółce, coby mu naturalnie uszczupliło znacznie monopol komunikacyjny. Ale dlatego własnie oczekują mieszkańczy z nad [illegible]ej ave wyraźnego zastrzeżenia ze strony rady miejskiej, aby uzyskujący rzeczone prawo nie mogli bezkarnie zbywać publiczności obietnicami lub cząstkowem rozpoczynaniem odnośnych robot około założenia szyn, jak to już nie jednokrotnie się powtarzało.

Warunek ten powinien być tak wyraźny i termin do zaprowadzenia ruchu wagonów wyznaczony. aby uchybiająca takowemu spółka zaprzepaściła swe prawo bezpowrotnie.

40 GODZINNE NABOŻEŃSTWO.

W parafii św. Jacka odbędzie się we wtorek, w srodę i czwartek tj. 8. 9. i 10 marca 40 godzinne nabożeństwo, podczas którego będą czynni oprócz wszystkich miejscowych kapłanów polskich także następujący zamiejscowi:

Wy. ks. Zaręczny z Beaver Dame. Wy. ks. Krzywonos z Manitowoc. Wy. ks. Szneider z Manitowoc. Wy. ks. Jeka z Pulaski. Wy. ks. Bieniarz z Antigo. Wy. ks. Siedlaczek z Chicago. Wy. ks. Kobyliński z Hamond, Ind. Wy. ks. Ryrger z Hamond, Ind.

Będzie więc niezwykła sposobność podana parafianom do odprawienia wielkanocnego obowiązku, z czego niewątpliwie korzystać będą.

WYBORY I REGISTRACYA.

Wybory odbędą się w naszem miejście 12 marca, a registrować należy się 8 marca w budach wyborczych odnośnych prycynktów. Należy więc o tym dniu pamiętać, aby nie uronić prawa do głosowania, które przysługuje każdemu obywatelowi, mającemu pierwszy dokument obywatelstwa.

Kandydatami 12 wardy na aldermanów są, o ile nam wiadomo, p. Teodor Rudziński i p. Jankiewicz.

ŚNIEG OBYWATELEM.

Ostatni śnieg, który w ulicach naszego miasta zatamował zeszłego tygodnia komletnie komunikacyą, zjednał sobie, dzięki opiekunom miasta, formalne prawo obywatelstwa. Kompania kolei ulicznej pomnożyły jeszcze masy śniegowe przez odgarnięcie ich na obie strony toru tak, że przejazd równie na osi jak na saniach jest uniemożebniony. Na niektórych miejscach zalega śnieg ulice od kilku dni, jakoby jakieś ciało nietykalne. Nawet nadchodzące wybory nie wywierają żadnego wpływu na uprzątanie tego materyału.

— Redakcyą naszę odwiedził w tym tygodniu Wiel. ks. Jan. Bieniarz, proboszcz z Antigo, Wis. i prezydent stanowy Stow. Polaków w Am.